

## Rita

Chciałam opowiedzieć o sobie dlatego, że warto by było już podsumować pewien etap swojego życia. Daje to możliwość spojrzenia z dystansu na swoje losy i porozmyślać o tym, czy warto było podejmować wysiłki w kwestii przyjazdu do Europy, czy nie było błędem tak kardynalnie zmieniać swoje ustabilizowane życie w wieku 45 lat, w wieku już niemłodym. Przez ostatnie 28 lat mieszkałam w Armenii. Na Zakaukaziu więzi rodzinne są mocne i przyjęto, że w takim wieku należy już siedzieć w swoim własnym domu, pomagać na ile można dzieciom, niańczyć wnuki, czyli wieść spokojne życie szanowanej głowy rodziny. Wszystkie normy takiego życia wywrócił do góry nogami konflikt w Górskim Karabachu – wojna, blokada, trzęsienie ziemi w Spisaku, rozpad Związku Radzieckiego. Wszystkie te koszmarnie wstrząsy sprawiły, że czułam się nic nieznaczącą śrubką w ogromnej maszynie państwowej.

Ale opowiem wszystko po kolei. Urodziłam się w Azerbejdżanie - jest to republika Zakaukazia, wchodząca w skład ZSRR. Tam ukończyłam z wyróżnieniem szkołę i szkołę muzyczną. W Azerbejdżanie w tym czasie żyło wielu Ormian, dlatego że było to ich historyczne terytorium. Ale już w latach 1960-70 dała się wyczuć polityka rządu azerskiego, dążąca do wypędzenia Ormian z Azerbejdżanu, było to tzw. białe ludobójstwo. Z tego powodu ormiańska młodzież w Azerbejdżanie starała się iść na uniwersytety i podejmować pracę nie w Azerbejdżanie, ale w Armenii, Rosji itd., jako że w Azerbejdżanie nie było dla nich żadnych perspektyw. I warunki codziennego życia były nie do zniesienia, pętla zaciskała się coraz bardziej. Aby mogła studiować pojechałam do Armenii, do Erewania, gdzie w tym czasie mieszkał mój wujek. Moja mama, ojciec, dwie siostry i brat pozostali w Azerbejdżanie.

W 1981 roku dostałam się na Politechnikę Erewańską, na której ukończyłam dwa kierunki: w 1986 cybernetykę techniczną i w 1987 cybernetykę medyczną. To były interesujące lata, wypełnione nauką i życiem studenckim. Mieliśmy dobrą, mądrą grupę, nie przegapiliśmy żadnego kulturalnego wydarzenia w życiu stolicy. Po ukończeniu studiów skierowano mnie do pracy w mieście partnerskim Erewania. Tak trafiłam do Abowian.

Abowian to niewielkie miasto, w którym w tym czasie funkcjonowały dwie wielkie fabryki (każda z nich to istne „miasto w mieście”), wiele mniejszych zakładów i warsztatów. Miasto to zaludniali ludzie posiadający wysokie kwalifikacje i żyjący w dobrobycie. Pracowałam jako inżynier w biurze konstrukcyjnym w fabryce, w której pracowało kilka tysięcy ludzi. Różne służby fabryki zabezpieczały pracownikom wszystko, co było niezbędne. Była tam poliklinika, oranżeria, piekarnia, szklarnia, gdzie warzywa i owoce były uprawiane wg najnowszych japońskich technologii. Wszystko było po prostu wspaniałe. Robiłam karierę i w ciągu trzech lat zaproponowano mi pracę w komisji rejonowej Rady Miejskiej. Miałam wiele planów na przyszłość.

Nastał rok 1988. Nie podaję dokładnych dat, ale pamiętam, że na początku roku

zaczęły się zamieszki. Były to masowe wystąpienia ludzi w Armenii o niepodległość Karabachu(jest to historyczny ormiański region, który od lat 20-tych XX wieku wg decyzji bolszewików i Stalina pozostawał w granicach Azerbejdżanu), gdzie żyli Ormianie, ale w ciągu ostatnich lat intensywnie wygryzali ich Azerowie, azerski rząd. Był to(i do tej pory jest) nie tylko konflikt terytorialny. To wojna dwóch religii – muzułmańskich Azerów przeciwko chrześcijańskim Ormianom. Kiedy w Armenii miały miejsce zamieszki, prości ludzie nie wyobrażali sobie, do jak tragicznych skutków to wszystko doprowadzi. W odpowiedzi Azerowie zaczęli rzeź Ormian żyjących w Azerbejdżanie. To bezpośrednio dotknęło naszą rodzinę, jako że wszyscy oprócz mnie mieszkali wtedy w Azerbejdżanie. Tato był w połowie Polakiem, jego mama, nasza babcia, była Polką(niestety babcia już nie żyje), która uciekła do Azerbejdżanu w 1937 roku, ratując się przed stalinowskimi represjami. Wszyscy wiedzieli o pochodzeniu taty, ale to nie uratowało by go i jego rodziny od śmierci z rąk uzbrojonych po zęby azerskich fanatyków.

Sowieccy żołnierze stacjonowali w Kirowabadzie i nic nie robili, podporządkowując się rozkazom z góry, nie mieszała się do tworzącego się wokół chaosu, rzezi Ormian, potem także innych chrześcijan, pożarów, zajmowania domów. Chrześcijanie z rodzinami przesiedlili się w ciągu kilku dni do niewielkiego ormiańskiego kwartału w Kirowabadzie z centrum znajdującym się w cerkwi ormiańskiej. Cerkiew była twierdzą, duchowym centrum. Stała się także szpitalem. Tu przywozili rannych cywilów(później także i żołnierzy), którzy ucierpieli na skutek rzezi, a także zgwałcone kobiety i dzieci. Pomocy udzielali im lekarze ochotnicy, w tym sami poszkodowani i kobiety. A mężczyźni bronili tego chrześcijańskiego zakątka przy użyciu łopat, pałek i broni myśliwskiej w rękę. Wtedy wszyscy ludzie(niektórzy po raz pierwszy) poczuli duchową więź z Bogiem. Pozostawała tylko wiara w Boga i nadzieja co do Niego, ponieważ w nikim innym nadziei już nie było.

A tymczasem zbrodnie azerskich bandytów, odurzonych narkotykami, były popełniane także w innych miastach Azerbejdżanu, gdzie mieszkała ormiańska ludność m. in. w Baku, Sumgait, wioskach leżących nieopodal. Nocami zazwyczaj atakowały Ormian zwierzęce tłumy zwyrodnialców, naśmiewali się, gwałcili, na oczach dzieci mordowali ich rodziców, a na oczach rodziców gwałcili i zabijali dzieci. Za wszystkie te zbrodnie odpowiedzialne były miejscowe władze, a moskiewskie przymykały oczy na wszystko. Azerowie powtórzyli historię swoich praojców Turków, którzy dokonali ludobójstwa w 1915 roku, kiedy to zginęło ponad 1,5 mln Ormian. Oczywiście trudno uwierzyć, że coś takiego mogło mieć miejsce pod koniec 20 wieku w cywilizowanym świecie, w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, bastionu przyjaźni narodów.

Już po śmierci taty dowiedzieliśmy się, że w Armenii istnieje Polskie Towarzystwo „Polonia”, któremu przewodniczy prof. Ałła Kuźmińska, najmądrzejsza i urocza kobieta, utalentowany organizator, bardzo aktywna, mądra i piękna osoba. Droga Ałło, wszystkie te epitety to nie są pochlebstwa. Ci, którzy Panią znają, potwierdzą me słowa. Profesor Kuźmińska przewodniczy Towarzystwu polskiemu już od 15 lat. Jest to dla Polaków w Armenii ciepły dom - ze swoim chórem „Gwiazdeczka”, lekcjami języka polskiego z nauczycielami z Polski(szczególne wyrazy wdzięczności kierujemy do naszej ulubionej

nauczycielki Pani Anny Mysik), z młodą „Polonią”, młodymi duchem babciami i dziadkami Polakami, z wesołymi uroczystościami, koncertami, biesiadami, wycieczkami, gazetami. Tutaj zawsze panuje radosna, przyjacielska atmosfera. „Polonia” pomogła mi i siostrze ukoić ból po stracie rodziców. Przyprowadziłyśmy tam mężów, dzieci, zaczęłyśmy chodzić na lekcje polskiego. Polska stawała się coraz bliższa. Z czasem nasza rodzina i rodzina mojej siostry postanowiła przeprowadzić się i mieszkać w Polsce.

Po podjęciu takiej decyzji zaczęliśmy zajmować się zbieraniem potrzebnych dokumentów, ponieważ wg ustawy o repatriantach nie mieliśmy prawa otrzymać polskiego obywatelstwa.

W końcu za nami zostały liczne procedury związane z załatwieniem dokumentów, przed nami była przeprowadzka i długo wyczekiwane spotkanie z daleką, a zarazem bliską Polską. I oto Warszawa! Ona nie przestaje zachwycać swoim pięknem i oryginalnością. A za każdym razem, widząc tu coś nowego i niezwykłego, żałujemy, że nie ma z nami naszych rodziców, naszej babci.

W ciągu tego niedługiego czasu od kiedy jesteśmy w Warszawie, pojawiło się wokół nas wiele osób, które stały się przyjaciółmi. Obawy, że będziemy się tu czuli samotni i obcy okazały się niesłuszne. Nasi przyjaciele Polacy przyjęli nas jak rodzinę, otoczyli ciepłem i zrozumieniem. Nasze dzieci wiele czasu spędzają ze sobą, przyjaźnią się. Dzięki naszej przyjaźni tradycje i obyczaje dwóch narodów – polskiego i ormiańskiego, zaczęły się przeplatać, tak samo jak i 70 lat temu, kiedy spotkali się i ślubowali sobie moi dziadkowie – On Ormianin, Ona Polka.

Skłamałabym oczywiście twierdząc, że nie mieliśmy tu wielu problemów. Niestety nie ma takiej organizacji ani centrum, o której by wiedział i do której mógł się zwrócić od razu po przyjeździe do Polski repatriant, otrzymać tam informację o ważnych kwestiach związanych z organizacją życia codziennego w Polsce. Takie wielofunkcyjne centrum pomogłoby repatriantom zaadaptować się w nowych dla niego warunkach w najkrótszym czasie. Należy rozważyć, że na początku repatriant w ogóle nie orientuje się w topografii miasta, nie wie, do jakich organizacji może się zwracać. Można by w takim centrum organizować kursy języka polskiego, pomoc prawną itp. My robiliśmy wszystko metodą prób i błędów, ponieważ jest to dla nas nowy kraj, nowe prawa i porządki. Jeśli by nam nie pomogli nasi przyjaciele warszawiacy, którzy szukali dla nas takich organizacji, było by nam o wiele trudniej.

Przy wszystkich naszych trudnościach i piętrzących się problemach cieszą nas nasze dzieci, które bardzo szybko przyswoiły język, obyczaje, kulturę. One z radością uczą się w szkole, na uniwersytecie. I patrząc na nie nam chce się wierzyć, że życie nie będzie stawiać przed nimi takich prób, wojen, wędrówek, jakie przyszło przeżyć nam, naszym rodzicom i ich rodzicom. Chce się wierzyć, że nasze dzieci będą miały spokojną, twórczą przyszłość związaną z Polską.